Rocznik IV Nr 2 Luty 1949

MIESIĘCZNIK DLA RODZIN KATOLICKICH



POD OPIEKĄ ŚW. JÓZEFA

Nowemu Prymasowi Polski

Arcybiskupowi Dr Stefanowi Wyszyńskiemu

(który 4/I. br. — nazajutrz po otrzymaniu nominacji raczył odwiedzić naszą Redakcję) składamy najszczersze życzenia, by jak najdłużej i jak najowocniej kierował po myśli Bożej Kościołem katolickim w Polsce. Niech św. Józef — Opiekun Jezusa, będzie wzorem i opiekunem w strzeżeniu Mistycznego Ciała Chrystusa — Kościoła.

KALENDARZ LITURGICZNY

na miesiąc Luty

Miesiąc poświęcony czci Najśw. Rodziny
Intencja: Modlitwa za rodziny katolickie

1. Wtorek: S. Ignacego B. M.
2. **Środa: Oczyszczenie NMP. — II. Kl. Trzeci dzień nowenny do św. Józefa.**
3. Czwartek: S. Telesfora Pp. M. Zakonu Karmel., Ś. Błażeja B. M.
4. Piątek: Ś. Andrzeja Korsini B. W. Zakonu Karmel. **Nabożeństwo do Najśw. Serca P. Jezusa.**
5. Sobota: Ś. Agaty P. M. **Nabożeństwo do Niepokalanego Serca NMP.**
6. **Niedziela 5 po 3. Kr.** Ś. Tytusa B. W. Ś. Doroty P. M.
7. Poniedziałek: S. Romualda Op.
8. Wtorek: Ś. Jana z Mathy W.
9. Środa: Ś. Cyryla Konstantyn. W. PK. Zakonu Karmel. Ś. Apolonii P. M. **Czwarty dzień nowenny do ś. Józefa.**
10. Czwartek: S. Scholastyki P.
11. Piątek: Zjawienie się NMP. w Lourdes.
12. Sobota: SS. Siedmiu Założycieli Serwitów.
13. **Niedziela Siedemdziesiątnica:** Bł. Archangeli P. Zak. Karmel.
14. Poniedziałek: Ś. Walentego M.
15. Wtorek: SS. Faustyna i Jowity Mm.
16. Środa: Ś. Julianny PM. **Piąty dzień nowenny do św. Józefa.**
17. Czwartek: Ucieczki P. Jezusa do Egiptu.
18. Piątek: Ś. Symeona B. M.
19. Sobota: Ś. Auksybusza B.
20. **Niedziela Sześćdziesiątnica.** Ś. Eleuteriusza B.
21. Poniedziałek: Ś. Fortunata M.
22. Wtorek: Stolicy Ś. Piotra Ap. w Antiochii.
23. Środa: Ś. Piotra Damiana B. W. DK., Wigilia Ś. Macieja Ap. **Szósty dzień nowenny do św. Józefa.**
24. Czwartek: Ś. Macieja Ap. — II. Kl.
25. Piątek: Ś. Awertana W. Zakon. Karmel.
26. Sobota: Ś. Aleksandra B.
27. **Niedziela Pięćdziesiątnica:** Ś. Gabriela od M. B. Bolesnej W.
28. Poniedziałek: Ś. Romana Op.



GROMNICZNA

Idzie z wysocza N i e p o k a l a n a...
Schodzi w przyziemne nocy ciemności:
Trzyma w objęciach Wszechświata Pana,
Dawcę światłości.

Żadna przeszkoda Jej się nie ima,
Umilkły gromy, mrą błyskawice:
Bo O n a w swoich objęciach trzyma
Bożą G r o m n i c ę.

Przodem Aniołów zastępy lecą...
Królowej Niebios torują drogi:
Wilki w ostępach ślepiami świecą,
A O n a idzie cicho, bez trwogi.

. . . .

Ślepiami wilki świecą i przeraźliwie wyją,
Błagalne słychać głosy: »Maryjo, o Maryjo!«
Litością wielką zdjęta, Naświętsza Matka Boża
Z Gromnicą Swoją śpieszy do konających łoża.

. . . .

. . . .

W zaświaty idą dusze... Czas pędzi błyskawicą.
Marja okrąża ziemię z Święconą Swą Gromnicą.

S. Maria-Alicja, Niepokalanka



Święty milczenia

Najgłębsze prawdy milczą! Czy nie doświadczył tego na sobie jeden z największych Świętych Kościoła: św. Józef? Czy wiedział, co go czeka, w szczegółach, gdy poślubił Najśw. Maryję Pannę? Czy nie sprawiła mu niespodzianki tajemnica poczęcia Syna Bożego przez Marię? Milczał, nie pytał, czekał, a gdy w żaden sposób nie mógł rozwiązać zagadki, postanowił bez słowa skargi i żalu odejść.

Czy nie milczał św. Józef, patrząc na życie Dzieciątka Jezus, które rosło pod jego opieką, a o którym wiedział, że jest zarazem Bogiem, Jego Bogiem, Bogiem świata? Czy zdradzał tę tajemnicę rodzinną do sąsiadów? Czy pysznił się kiedykolwiek swym zaszczytnym posłannictwem przy boku Maryi i Jezusa? Czy wyróżniał się czymkolwiek w gronie swoich znajomych, chwaląc się swą rolą opiekuna Najśw. Rodziny?

Więcej milczał, niż mówił. Wiele czynił i miłował usuwając z drogi życia Najdroższych sobie Istot, którymi się nawet chlubić nie mógł wobec otoczenia, — wszystko, co mogło Im być zawadą. Nie rozpamiętywał bez końca swych zadań, lecz w czyn je obracał. Nie myślał o swych wygodach, skłonnościach, porywach lecz całkowicie wprzągł się, świadomie, jako Głowa Najśw. Ogniska w służbę powierzonych sobie Osób, z przekreśleniem siebie. Wiedział bowiem, że to zarzucenie siebie dla dobra Rodziny jest właśnie pełnią Jego życia, którego znaczenia doczesnego i wiecznego z współczesnych nikt nie miał poznać i rozsławić.

Sam nie odsłonił rąbka tajemnicy. Trwał i milczał.

Milczeniem dużo przykrości złagodzimy, dużo niebezpieczeństw unikniemy, przebrniemy przez najgroźniejsze przeszkody.

Największe prawdy milczą w rodzinach, przyjaźni, w stosunkach ludzkich, społecznych. Nie dotyka się jądra sprawy. Ile

milczy żona i matka w swym ognisku domowym? Czy zdoła opowiedzieć swoje trudy, upokorzenia, żale człowieka i duszy? Komu? Kto z śmiertelników godny jej całkowitego zaufania?

Milczy mąż na niedbalstwo niechlujnej żony, która nie poczuwa się do obowiązków domowych i nie jest łącznikiem w rodzinie. Komu powierzać tajemnice smutnego gniazda domowego?

Milczy młodzież w rozterce życia, w wątpliwościach w związku ze spostrzeżeniami swego świeżego umysłu i czeka, aż los da jej odpowiedź na liczne zapytania. Bo kto uszanuje jej młodociane dociekania i górne dążenia?

Kto zauważy żal dziecka, które jest krzywdzone we własnym domu złym przykładem, brakiem ciepła rodzinnego, zainteresowania dla maluczkich spraw małego człowieka. Zamiast słów lecą łezki...

Milczenie skupia siły, ucisza bóle, wzmacnia wolę, wyostrza myśl. wyrabia charakter. Nielada charakter wykazał św. Józef swym drogocennym milczeniem na tyle tajemnic Najśw. Rodziny!

Kazimiera Berkan

Opieka św. Józefa

Pewien misjonarz objeżdżał konno swe placówki misyjne w Afryce. Chcąc konia napoić, zajechał do przydrożnej gospody. Gospodarz protestant, przyjął życzliwie misjonarza i na wstępie rzekł do niego: „W moim domu leży śmiertelnie chory katolik". Misjonarz udał się do chorego, a ten na widok kapłana zawołał radośnie: „O św. Józefie, dziękuję Ci, żeś wysłuchał mojej modlitwy". Opowiedział następnie misjonarzowi, że gdy opuszczał dom rodzinny, udając się za chlebem w obce kraje, na pożegnanie napominała go pobożna matka: „Nie zapominaj modlić się codziennie do św. Józefa o szczęśliwą śmierć".

Przez całe moje życie zasyłałem do św. Józefa pobożne westchnienie: „Św. Józefie, uproś mi śmierć szczęśliwą". I oto dzisiaj, przysłał mi św. Józef kapłana...

Misjonarz zaopatrzył chorego na drogę wieczności i był świadkiem śmierci tego czciciela św. Józefa. Zakończył on życie ze słowami: „Św. Józefie uproś mi śmierć szczęśliwą".

GROMNICZNA



Małżeństwo chrześcijańskie dojrzewa — w chwili, gdy zjawi się oczekiwana dziecina, wówczas wzmaga się odpowiedzialność u mężczyzny, a psychika kobieca ulega dogłębnej zmianie. Egoizm ustępuje miejsca ofierze. Matka żyje wyłącznie dla dziecka, ale niech się strzeże wymagań, by dziecko żyło wyłącznie dla niej, byłaby to odmienna faza egoizmu. Bezspornie dziecko jest jej dzieckiem, wykarmione jej krwią, ale jest przede wszystkim dzieckiem Boga.

Stary Zakon dokładnie określał, że pierworodny syn należy wyłącznie do Boga i dopóki pokolenie Levi nie poświęciło się służbie ołtarza, dopóty syn najstarszy spełniał ten wzniosły obowiązek. Był to haracz wdzięczności za ocalenie pierwotnych synów w czasie ucieczki z Egiptu.

Rodzice mieli zanieść dziecko do świątyni na ofiarę i wykupić je pieniądzmi, barankiem lub ptaszkami, stosownie do zamożności. Równocześnie niewiasta poddawała się obrzędowi oczyszczenia i także składała ofiarę. Ani Józef nie musiał wykupywać Jezusa, który był Synem Boga, ani Maryja nie musiała się poddać oczyszczeniu, porodziwszy syna przy udziale cudownej mocy Ducha Świętego. Jednak oboje poddają się przepisom zakonu. Bóg ich ofiarę przyjmuje, a serce Matki przeszywa miecz. Oto bowiem starzec Symeon czekający lata na Zbawiciela przepowiada jej: „Oto ten położon jest na upadek i na znak, któremu sprzeciwiać się będą. I duszę twą własną przeniknie miecz".

Ofiara Maryi spełniona, ale to także jest ofiara Jezusa, która dokona się na Kalwarii i będzie ponawiana na wszyst-

kich ołtarzach świata. Dzień 2 lutego jest więc świętem ofiary, uprzytomnić musi rodzicom, że i oni muszą ofiarować dzieci swemu Bogu i w głębi duszy powtarzać: Panie czyń wszystko, bylebyś je zbawił. Ale to powiedzenie zobowiązuje. Rodzice mają patrzeć na swą pociechę jak na własność Boga, a stąd wypłynie szacunek dla dziecka, dla jego osobowości, dla jego powołania odwiecznego. Stąd płynie nakaz przykładu życia ofiarnego, stąd przynaglanie do większego czuwania nad sobą, do opanowywania się intenzywniejszego. Gdy u dziecka rozbudzi się świadomość trzeba mu powtarzać: Pamiętaj, żeś jest najpierw Boży i musisz tak żyć, by cię Chrystus chciał uznać za swego.

W konsekwencji tej ofiary będzie mężniejsza niż dotąd postawa wobec dzieci; trzeba koniecznie wymagać od nich więcej ofiarności, więcej twardości w życiu. A nie chodzi o zewnętrzne umartwienia, którymi jednak gardzić nie należy, ale o ducha ofiary, o gotowość do znoszenia różnych prób i przeciwności. To tylko mogą wypracować rodzice, gdyż w życiu rodzinnym jest najwięcej okazji do tego, a nadto tylko matka i ojciec tak potrafią kochać, by głównie pragnąć szczęścia wiekuistego. Skoro więc zdarzy się jakiś przykry wypadek, gdy trzeba dziecku czegoś odmówić, nastawiamy je na ton ofiary, serdecznie, łatwo z prostotą bez emfazy i patosu. Nigdy zaś nie będziemy ofiar wymuszać. Nie będzie to ani za trudne, ani za wczesne, gdyż życie i życiorysy świątobliwych dzieci dają dużo pozytywnych przykładów. Tylko my za mało znamy hagiografii i sami uciekamy od ofiar. Inaczej czyniła jedna świątobliwa Polka (zmarła przed wojną). Wychowała czterech kapłanów i córkę zakonnicę. Skoro które z dzieci coś zbroiło, wiodła je przed ołtarzyk domowy i wskazując krzyż, mówiła: Oto twoje winy przybiły Jezusa do krzyża, rozważ coś zrobił i kim chcesz być. I zostawiała dziecko samo wobec Jezusa. Zawsze zwyciężyła, zawsze obudziła żal w sercu dziecka, zawsze winowajcy postanowili poprawę i dotrzymali, bo się o to modlili.

Gdy syn czy córka zdradzają powołanie kapłańskie lub zakonne, to rodzice pomni ofiary złożonej nie sprzeciwiają się temu, ale rozwijają zrealizowanie tej myśli Pańskiej.

Tak nam jak dzieciom najtrudniejsze jest posłuszeństwo, ofiara z własnej woli. Jak to trudno dostosować się do innych, ustąpić, wypełnić dokładnie obowiązek itd. To jest właśnie teren pracy dla rodziców i dzieci, to jest najlepsze pole do ofiar. A ponieważ ofiara jest trudna, więc wcześnie

uczmy szukać sił w Najśw. Ofierze Ołtarza, dobrze tłumacząc ją dzieciom.

Symbolem ofiary Maryi jest gromnica, ale jest ona wyrazem i naszej ofiary. Jeżeli chcemy, by żywym płomieniem płonęła w chwili śmierci, przyjętej z góry ofiarnie, musimy przez całe życie nieść Bogu mniejsze i większe ofiary, zależnie od Jego wymagań, nie krzywdzić sobie, że Bóg nas wiedzie taką drogą i nie uważać tego za coś wielkiego. Ofiarę niesiemy Temu, od którego mamy wszystko, który za nas cały się ofiarował. Czyż potrafimy dorównać? Całego blasku i znaczenia nabiera nasza ofiara w łączności z ofiarą Zbawiciela, w łączności z ofiarą Maryi.

Chciejmy dogłębnie przeżyć dzień 2 lutego, a rzuci on nowe blaski na życie nasze i nasz stosunek do dzieci.

S. Barbara Żulińska

Na Gromniczną

Zosia uwijała się szybko wokół gospodarstwa. Wieczór już zapadał, a tu jeszcze sieczka na jutro nie przygotowana. Gospodarze zwolnili Zosię na jutrzejsze święto Matki Boskiej Gromnicznej aby mogła z Zalesia — gdzie służyła — udać się do swojej wsi — Konarów. Nie miała sierota żadnej rodziny ale staruszka Babcia, która ją wychowała żyła samotnie i cieszyła się ogromnie z odwiedzin Zosi.

Późnym wieczorem skończyła Zosia swe prace i w paletku „wiatrem" podszytym udała się samotnie w noc ciemną do Konarów odległych kilkanaście kilometrów. Noc była mroźna a wczorajszy śnieg nie uleżał się i wiatr miótł puchem na wszystkie strony. Mroźny wicher zapierał dech. Gwiazdy migotały na szafirze nieba a księżyc załamując swe promienie w kiściach drzew rzucał srebrno-niebieskie promienie na śnieżne przestrzenie. Drogę do Konarów znaczyła ciemna ściana lasu i ślady sań, które wieczorem tędy przemknęły. Miejscami wiatr utworzył zaspy, utrudniając Zosi drogę i zmuszając zziębniętą dziewczynę do przedzierania się przez nie.

W pewnym miejscu od ciemnej ściany lasu oderwała się jakaś ciemna plama. W świetle księżyca ukazała się duża sylwetka wilka. Zatrzymał się na skraju lasu a nozdrza jego pracowały, aby zorientować się w jakim kierunku należy udać się na żer. Od kilku dni wilk nic nie żarł. Aby łatwiej coś upolować wilk oderwał się od stada i gonił jak wściekły, pędzony przez głód. Wreszcie trafił na drogę prowadzącą do Konarów. Nagle w noz-

drza jego uderzył niezwykły zapach — ktoś żywy — wreszcie będzie można nażreć się. Kierując się węchem pędził wilk przed siebie. Przed sobą spostrzegł słabą istotę walczącą z zaspami. To kostniejąca i opadająca ze sił Zosia. Wilk zbliżył się — jeszcze moment i jednym skokiem wpije się kłami w szyję.

Zosia zobaczyła go — To przecież Brysiu od Babci. — Poczciwa psina. Ręce wyciągnęły się do wilka — Brysiu, Brysiu mój kochany!

Wilk stanął osłupiały. — Brysiu, piesku kochany. Zosia głaszcze łeb i szyję wilka tuląc go ku sobie. Wilkowi coś się stało, nie może kąsać. Jest już syty i zadowolony. Zaczyna lizać Zosię po twarzy. Równocześnie na tle lasu spostrzega Zosia świetlaną postać wyłaniającą się z mgieł. Postać nadziemska otulona jedwabiem trzymała w ręce płonącą żagiew. — Przytulona do wilczych kudłów zasnęła Zosia a wilk grzał ją ciepłem swego ciała.

Czuwający wilk poczuł, że zdala zbliżają się konie a po chwili widać już było światła. Wilczy instynkt nie myli. Skoczył i znikł w ciemnościach boru. Nadjechały sanie. Ich pasażerowie zauważyli śpiącą Zosię. Sanie zatrzymano pomimo, że konie czując bliskiego wilka rwały się i parskały, oraz strzygły uszami.

Po kilkunastu minutach Zosia znalazła się w ciepłej izbie Babci Niestety nikt nie chciał uwierzyć jej opowiadaniom jak również nie umiano wytłumaczyć sobie całego wypadku. Tylko Babka rzekła: Zosiu, nikt tylko Najświętsza Panienka obroniła cię cudownie w tę noc „Gromniczną".

Małżeństwo w świetle nauki katolickiej

Już na pierwszych stronach Pisma św., tej przecudownej historii stosunku Boga do rodzaju ludzkiego i odwrotnie, znajdujemy ślady pierwszego małżeństwa na ziemi. Oto Adamowi naszemu praojcowi, zaopatrzonemu w łaskę Bożą i siły natury, czegoś niedostaje. Zda się szukać kogoś koło siebie, jakiejś osoby podobnej mu naturą, z którą by mógł pracować, weselić się. Stwierdził ten niepokój sam Bóg i zadecydował: „Nie dobrze być człowiekowi samemu. Uczyńmy mu pomoc jemu podobną" (Rodz. 2, 18). I uczynił Bóg niewiastę. Pobłogosławił obojgu, następnie Stwórca mówiąc: „Roście i mnóżcie się i napełniajcie ziemię i uczyńcie ją sobie poddaną" (Rodz. 1, 28). Po tym opisie Autor Ksiąg św. Duch Św. dodaje: „Przeto opuści człowiek ojca i matkę a przyłączy się do żony swej (Rodz. 2, 24).

Tak zostało zawarte pierwsze małżeństwo. W akcie tym brały udział trzy wole: Wola Boga, wola mężczyzny i niewiasty.

Przez słowa: „roście i mnóżcie się“ przypuścił Bóg w osobach Adama i Ewy wszystkie małżeństwa do uczestnictwa w swej twórczej mocy. Zarazem wskazał na główny cel zawarcia małżeństwa, który polega na zaludnieniu ziemi i nieba ludźmi i na wzajemnej pomocy, jaką powinni nieść sobie małżonkowie. Wolą Boga było, aby przymiotami małżeństwa była jedność i nierozerwalność.

Po grzechu pierworodnym, obraz pierwszego małżeństwa, jego cele i przymioty zacierają się nawet wśród narodu wybranego. Pamięć jednak o nim nigdy zupełnie nie wygasa. I tak np. Tobiasz modląc się przed swoim ślubem powiada do Pana Boga: „Panie Boże, ojców naszych... Tyś stworzył Adama z mułu ziemi i dałeś mu na pomoc Ewę“ (Tob. 8, 7—8). Jak wielkim szacunkiem i nabożeństwem otaczali wierni Bogu Żydzi, akt zawarcia małżeństwa, mogą świadczyć słowa błogosławieństwa małżeńskiego: „Bóg Abrahamów i Bóg Jakubów niech będzie z wami i On was niechaj złączy i niech wypełni błogosławieństwo Swoje nad wami“ (Tob. 7, 15). Niestety, małżeństwa święte były w czasach Starego Testamentu oazami na pustyni zepsucia moralnego objawiającego się w wielożeństwie i rozwodach. Co więcej, rozwody były w pewnej mierze dopuszczone prawnie w Starym Zakonie. Od tych naleciałości i jakoby pleśni uwolnił małżeństwo i podniósł do godności sakramentu Chrystus. Uzdrawiając człowieka nie mógł Zbawiciel być obojętny wobec rodziny, tej podstawowej komórki społeczeństwa. Jak wielką wagę przywiązywał Chrystus do małżeństwa mógłby służyć fakt, że pierwszy raz publicznie wystąpił właśnie podczas godów w Kanie Galilejskiej.

Jako Najwyższy Prawodawca, Chrystus raz na zawsze odwołuje, znosi rozwody. Jasno to wynika z Ewangelii. Oto faryzeusze zwracają się do Zbawiciela z pytaniem: „Czy godzi się człowiekowi opuścić żonę swoją dla jakiejkolwiek przyczyny? Chrystus zaś wyraźnie odpowiada: „Czy nie czytaliście, iż Bóg, który stworzył człowieka, mężczyznę i niewiastę stworzył je. Dlatego opuści człowiek ojca i matkę i złączy się z żoną swoją tak, że dwoje będą jednym ciałem. A tak już nie są dwoje, ale jedno ciało. Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza“ (Mat. 19, 3—6).

Chrystus zasadniczo nic nie zmienił w istocie małżeństwa, On tylko całą przyrodzoną umowę małżeńską przeniósł do porządku nadprzyrodzonego, podnosząc małżeństwo do godności sakramentu. Stwierdza to Kodeks Prawa Kościelnego słowami: „Chrystus Pan podniósł umowę małżeńską między osobami ochrzczonymi do godności Sakramentu, tak, iż między ochrzczo-

nymi nie może być ważnej umowy małżeńskiej, która by nie była Sakramentem" Can .1012, § 1 i 2). Że małżeństwo jest sakramentem stwierdza to swoją powagą św. Paweł pisząc do Efezjan: „Małżeństwo sakramentem wielkim jest w Chrystusie i w Kościele" (5, 32).

W tym samym Liście Apostoł Narodów kładzie przed naszymi zdumionymi oczyma jako pierwowzór chrześcijańskiego małżeństwa i źródło jego łask, stosunek Chrystusa do Kościoła. „Mąż bowiem jest głową żony, jak Chrystus jest głową Kościoła. Ale jak Kościół poddany jest Chrystusowi, tak też żony mężom swoim we wszystkim. Mężowie, miłujcie żony wasze, jako i Chrystus umiłował Kościół, i samego siebie wydał za niego" 23—25).

Porównując św. Paweł małżeństwo do stosunku Chrystusa do Kościoła, naprowadza nas na jeszcze jedną ważną myśl. Oto Kościół jest Mistycznym Ciałem Chrystusa, i to Ciałem, które ciągle wzrasta. Otóż właśnie rodzina jest tą komórką żywą rozradzającą się dla utrzymania i rozwijania Kościoła. Prawda, że to, co z ojca chrześcijańskiego w łonie małżonki chrześcijanki się poczyna nie jest wolne od grzechu pierworodnego i nie posiada łaski poświęcającej, że wszczepienie poczętej istoty w Chrystusa musi dokonać się przez chrzest, jednak w pewnym sensie dziecina ta należy do Chrystusa, gdyż małżonkowie chrześcijańscy będący żywymi członkami Mistycznego Ciała Chrystusa rodzą niejako swe dzieci Chrystusowi.

Ministrem sakramentu małżeństwa są sami małżonkowie. Sakrament zostaje dopełniony z chwilą zawarcia umowy małżeńskiej wobec Kościoła z zachowaniem warunków, przepisanych przez Kościół. I wtedy to małżonkowie, o ile są w stanie łaski poświęcającej, upraszają sobie łaskę sakramentalną. Łaska ta jest łaską uświęcającą i nadaje prawo do otrzymywania łask aktualnych, które w swoim czasie przychodzą małżonkom w pomoc przy wykonywaniu obowiązków małżeńskich. I czasem ludzie się dziwią, skąd biorą tyle sił i mocy, aby szczęśliwie zrodzić swoje dzieci, następnie je wychować, skąd znajdują tyle zaparcia w sobie, aby nie sprzeniewierzyć się małżonkowi, albo małżonce, aby wypełnić wszystkie prawa małżeńskie w granicach dozwolonych. A przecież to właśnie wszystko działa łaska sakramentalna, otrzymana w chwili zawarcia ślubu.

Tak pojmuje małżeństwo Kościół katolicki i zawsze będzie stał na stanowisku świętości małżeństwa jako pochodzącego i ustanowionego od Boga. Jakże szczęśliwe jest to małżeństwo, „które Kościół jednoczy, ofiara utwierdza i błogosławieństwo pieczętuje, aniołowie ogłaszają, Ojciec uznaje" (Tertulian ad uxor. 2, 9).

Mieczysław Przemyski.

KATARZYNA TEKAKWITHA i dziwny sen Polaka*)

Katarzyna Tekakwitha, zwana takze lilią Mohauk, gdyż z tego szczepu Indian pochodziła, urodziła się w roku 1656 w Caughnawaga koło Montrealu. Według innych, miała się urodzić w Ossernen, obecnie Auresville, N. Y., blisko Amsterdam, w miejscu sławnym z męczeństwa misjonarzy Towarzystwa Jezusowego. Matka jej była chrześcijanką, którą porwał jeden z lepszych Indian, by ją ocalić przed napadem innych, i z którą się potem ożenił. Oboje pomarli wskutek zarazy na ospę (small pox) zostawiając małą Kasię w czwartym roku życia. Wujostwo Kasi przygarnęli ją do siebie. W czasie tym bawili tam misjonarze francuscy, którzy zamieszkali w domu wujostwa, od których Kasia nauczyła się zasad religii chrześcijańskiej, jednak nie otrzymała jeszcze chrztu św. Po pewnym czasie przeniosła się z wujostwem w strony Funda koło Amsterdam, N. Y. Przybył tam także jeden z misjonarzy, św. Jacques, który jej udzielił chrztu św. Miała wtedy Katarzyna lat 18. Odznaczała się gorliwością chrześcijańską i niewinnością życia. Ciężkie musiała staczać boje, by oprzeć się namowom do zamążpójścia, w ogóle, by zachować się w niewinności. By uniknąć grożących jej pod tym względem niebezpieczeństw, przeniosła się z garstką chrześcijan z powrotem w rodzinne miejsce do Caughnawaga, nad rzekę św. Wawrzyńca. Nadzwyczajną świętością życia budowała nie tylko Indian, ale nawet samych misjonarzy. Życie wiodła bardzo surowe. Męczyła ciało różnymi umartwieniami, oddawała się modlitwie i doszła do wysokiego zjednoczenia się z Bogiem. Tę przepiękną lilię wśród cierni pogańskich Indian Bóg zabrał do Siebie w roku 1680, gdy miała 24 lata, i umieścił ją blisko Swego tronu. Grób jej, do którego aż do tego czasu garną się mnogie pielgrzymki, wsławił się licznymi cudami. Księża Biskupi, zebrani na Synodzie w Baltimore, wystosowali do Rzymu petycję o jej beatyfikację, podobnie uczynili Biskupi Kanady. Ma już przyznany tytuł Sługi Bożej. Wicepostulatorem jej beatyfikacji jest ks. Jan Wynne, T. J. 317 East Fordham Road, New York, N. Y. (Powyższe wiadomości są zaczerpnięte z Encyklopedii Katolickiej).

Wspomniany ks. Wynne otrzymał w ostatnim czasie bardzo ciekawy list z Rzymu, w którym pewien Polak opisuje, jak Tekakwitha objawiła mu się we śnie i przyszła z pomocą w ciężkiej potrzebie. Opis tegoż podajemy za tygodnikiem Register, wychodzącym

*) Chodzi o p. Mieczysława Noskowicza, 76-letniego dziennikarza z Poznania.

w Denver, Colorado, z dnia 28 listopada 1948 r.

Zajście miało miejsce w Polsce w roku 1941, pod okupacją niemiecką. Pewien Polak, autor pisarz, otrzymał wojskowy nakaz spakowania się z całą rodziną, celem wywiezienia w nieznane strony. Wszystko było gotowe, oczekiwano z przestrachem gestapowców. Był późny wieczór, nikt w tych warunkach o śnie nie marzył. Ojciec jednak zapadł w głęboki sen, z którego obudził się dopiero o 7-mej rano. „Anioł snu — powiada — zawiódł moją duszę do Kanady, w strony Caughnawaga, nad rzekę św Wawrzyńca. Niezwykły widok otworzył się przed mymi zdumionymi oczyma, a mianowicie życie i obyczaje plemion indyjskich, Iroquois i Algonquins, jak też praca nad wprowadzeniem tam wiary chrześcijańskiej. W Dramacie tym usłyszałem pierwszy raz w życiu nieznane mi imię Tekakwitha i Tekadia. W końcu osoba, nosząca to imię, sama mi się przedstawiła i powiedziała, że jest umieszczona w chwale niebieskiej, blisko tronu Bożego, gdzie wstawia się za swymi rodakami, Indianami, a także za tymi, którzy potrzebują ratunku. „Daj mnie poznać Polsce — powiedziała, — miejcie mnie w swojej pamięci, oraz noście Zbawiciela i Jego świętą Matkę w swoich sercach. Bóg was pocieszy i kraj wasz wyzwoli, lecz nie zapominajcie o Nim, w ten sposób unikniecie zagłady". Pisarz obudził się z nadzieją Boskiej opieki, której też rzeczywiście doznał: Uniknął wraz z rodziną wywiezienia, i przetrwał szczęśliwie wojnę. Jednak nie wiedział, coby to była za jedna owa Tekakwitha, czy w ogóle ona istniała. Napisał zatem po informacje do Paderborn i Ratysbony, i wkrótce otrzymał odpowiedź z zapewnieniem, że żyła ona między rokiem 1656 a 1680. Po otrzymaniu tej wieści opisał wierszem dramat widziany we śnie, który posłał swemu przyjacielowi, ks. B. Kowalskiemu, Oblatowi N. P. M. w Poznaniu, ten zaś odesłał pismo to do swej władzy zakonnej w Rzymie, skąd opis ten dostał się do wspomnianego wyżej wicepostulatora ks. Jana Wynne, a następnie do tygodnika Register.

Beatyfikacja Katarzyny Tekakwitha ma się odbyć w najbliższych latach. Będzie to pierwsza prawdziwa Amerykanka (Am. Półn.) wyniesiona na ołtarze. Ponieważ, jak to widzieliśmy z powyższego opowiadania, interesuje się ona Polską i chce być w niej znaną, my także się nią zainteresujmy i módlmy się do niej za Polskę.

Tłumaczył z „The Register"

ks. B. Slamiński

Detroit.

WINO I WODA

(Refleksja 10)

Może w życiu wprowadza nas w błąd fakt, że podczas Mszy św. ampułka do wody jest pełna wody, a ampułka do wina jest napełniona do połowy i to nie zawsze. Stąd pomyłka w życiu: wiele jest wody w naszych pięknych myślach, szlachetnych pragnieniach, miłym postępowaniu, a tylko kilka kropel wina. A w kielichu mszalnym musi być przeciwnie — więcej wina a tylko kilka kropel wody. Inaczej Msza św. byłaby nieważna. Kielich mszalny to symbol naszego serca. Spojrzę więc w swoje serce i zapytam się siebie, czego w nim więcej: wody — dobrych i pięknych odruchów naturalnych, czy wina — zwrotu myśli, woli i uczucia ku P. Bogu... Nie wolno jednak lekceważyć sobie wody. Gdyby kapłan przy Ofiarowaniu we Mszy św. świadomie nie dolał do wina trochę wody — to popełniłby grzech. Dla tego, ktoby zaniedbywał ćwiczyć się w cnotach ludzkich, naturalnych, — ten nie osiągnąłby celu w swej pobożności. Groziłoby mu tzw. „dewociarstwo" czyli pobożność, nie mająca żadnego wpływu na osobiste codzienne życie. Ten sposób postępowania może doprowadzić do obłudy lub bezdusznego formalizmu.

A więc w kielichu mszalnym — w naszym sercu, niech będzie przede wszystkim wino, ale również choć kilka kropel wody. Woda wtedy utraci swój smak i swoją postać. Stanie się winem.

X. K. D.

Apostolat dobroci

Dotykam doniosłego zagadnienia: dobroci we wszystkich dziedzinach życia, to znaczy traktuję o nadaniu naszemu życiu prawdziwie chrześcijańskiej i katolickiej fizjognomii.

Dobroć jest przecież *codziennym językiem miłości*, a miłość jest zasadniczą cechą uczniów Chrystusa Pana i ich jedynie autentyczną legitymacją.

Ale — niestety — tak się dzieje, że *w społeczeństwie katolichim nie pielęgnuje się dobroci*, że jej coraz mniej wśród nas. Jedni przypisują to następstwom wojny i ci mają trochę racji. Inni

przypisują to małemu zżyciu się z Ewangelią i ci mają bardzo dużo racji.

Wyrażam przekonanie, że zmieniłyby się u nas stosunki pomiędzy ludźmi, że zapanowałaby *w całej pełni miłość* chrześcijańska, gdybyśmy przystąpili na serio do propagandy dobroci.

To, co na tym terenie zrobili ludzie — poza Kościołem katolickim, przekonuje nas o słuszności naszego stanowiska i pobudza do poważnej refleksji.

Musimy otrząsnąć się z naszej *typowej powierzchowności w traktowaniu największego przykazania i fundamentu całego chrystianizmu*.

Śmiało i otwarcie zadaję pytanie nie tylko czytelnikom czasopisma „Pod opieką św. Józefa", ale wszystkim polskim katolikom: czy nie powinniśmy nareszcie zorganizować — wśród siebie — *propagandy dobroci*, opartej na zasadach Ewangelii i na motywach zaczerpniętych z religii katolickiej?

Musimy zdać sobie sprawę że *i u nas* ostatnia wojna mało zostawiła miejsca na piękne hasła dobroci.

Trzeba wytężyć wszystkie siły, aby zatrzeć i zagoić rany i szczerby, które wojna — ze swymi fatalnymi następstwami — poczyniła w duszy zbiorowej narodu, dławiąc i depcząc *prawo dobroci*. I — wielkie widmo wojny, jeszcze straszniejszej niż ostatnia wojna światowa, — dotąd będzie wisieć nad nami, *dopóki zwolennikom porachunków wojennych nie przeciwstawimy armii ludzi, przepojonych nawskroś ideą dobroci*.

Tę ideę winniśmy wszczepiać we wrażliwe dusze dzieci do lat najmłodszych. Sporo czasu powinno się poświęcać nauce o dobroci. Nauka ta ma ogromnie szeroki zakres, bo *obejmuje całokształt życia ludzkiego* ze wszystkimi jego przejawami, *poddając je ożywczemu działaniu zbawczych promieni dobroci*.

Nauka o dobroci jest nauką *o prawdziwym człowieczeństwie*. Nie ma też w tym ani słowa przesady, że *człowiek zaczyna się tam, gdzie kończy się jego egoizm, brutalność, okrucieństwo, a — gdzie zaczyna się jego dobroć...*

Nie waham się również twierdzić, że *dobroć jest* też *jednym z najważniejszych współczynników naszego szczęścia osobistego*. Człowiek brutalny, okrutny i szorstki w obcowaniu, egoista — nigdy nie zazna prawdziwego szczęścia. A przeciwnie — nie ma tak głębokiego zadowolenia i tak prawdziwej pociechy jak ta, którą zdobywamy sobie: dobrocią wobec innych.

Dlatego — z całym przekonaniem, popartym długoletnim doświadczeniem, — nawołuję do propagandy idei dobroci w jak najszerszych masach naszego społeczeństwa katolickiego w Polsce.

W propagandzie dobroci powinien nam przyświecać człowiek

bezgranicznie dobry i słoneczny, *św. Franciszek z Assyżu*, słusznie zwany kopią Chrystusa Pana.

Idąc w jego ślady, winniśmy szerzyć wszędzie — wśród młodych i starych — tę dobroć, jaką siał wokoło siebie Zbawiciel świata. Idąc w jego ślady, winniśmy też zrozumieć nareszcie, że dobroć ta ma się odnosić nie tylko do ludzi, ale i do zwierząt i do całej otaczającej nas przyrody.

Idąc w jego ślady, powinniśmy codziennie modlić się o należyte *zrozumienie potrzeby dobroci*, jako codziennego języka miłości bliźniego, pojętej w duchu Ewangelii, — ale przede wszystkim: modlić się o *umiejętność praktykowania dobroci* wszędzie, na każdym kroku, we wszystkich okolicznościach codziennego życia.

Idąc w jego ślady, powinniśmy starać się usilnie, aby każdego dnia uczynić coś dobrego bliźnim, z którymi się stykamy, a przynajmniej odezwać się do nich życzliwie. Czasem wystarczy jeden życzliwy uśmiech...

Byłoby bardzo dobrze gdybyśmy, na intencję propagandy idei dobroci ofiarowali — od czasu do czasu — wysłuchaną Mszę świętą, byśmy właściwie na tę intencję przystępowali do Komunii świętej.

Byłoby bardzo dobrze, byśmy — idąc za przykładem św. Franciszka z Assyżu — ożywili nabożeństwo do Dzieciątka Jezus, najlepiej symbolizującego to wszystko, co mieści się w pojęciu dobroci ewangelicznej.

Niewielu Czytelników zna bliżej życie świątobliwego Brata Alberta (Adama Chmielowskiego), tego, który mawiał: „POWINNO SIĘ BYĆ TAK DOBRYM JAK CHLEB!" Powinno się być — jak chleb, który dla wszystkich leży na stole, z którego każdy może kęs dla siebie ukroić i nakarmić się, jeśli jest głodny"...

Niewielu też wie, że ten właśnie Brat Albert, polski apostoł dobroci, był wielkim czcicielem Dzieciątka Jezus, że w Bożym Narodzeniu i w Jasełkach — za wzorem św. Franciszka z Assyżu, jako wierny jego naśladowca, — znajdował największą rozkosz duchową i najgłębsze przeżycia ideału ewangelicznego.

To dla nas ważny wskaźnik!

Zresztą całe życie Chrystusa Pana było nasycone dobrocią. »*Przeszedł dobrze czyniąc*« —tak streszcza Pismo Boże całą Jego działalność.

Św. Franciszek z Assyżu i Brat Albert uczyli się dobroci u Żłóbka Jezusowego.

A kto z nas przypatrzy się bliżej, uważniej i serdeczniej dobroci Chrystusa Pana i mocy tej dobroci, działającej poprzez stulecia, ten stanie się napewno bardzo gorliwym apostołem dobroci.

A potem — do dzieła!

Nawołujmy do wielkiej kampanii dobroci — każdy w swoim kółku!

Niech na ziemiach polskich mnożą się szeregi rycerzy dobroci.

Módlmy się codziennie: Panie Jezu Chryste, który przeszedłeś przez tą ziemię dobrze czyniąc, który powiedziałeś: po tym poznają żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jedni ku drugim, — wspomóż mnię Łaską Twoją, abym dziś unikał wszelkiego dokuczania drugim i starał się siać wszędzie złote ziarna dobroci...

Pamiętajmy codziennie, że *wielkie i święte słowo POKÓJ nie zakróluje wśród nas na ziemi jeśli mu nie przygotuje drogi DOBROĆ...*

Dlatego, kto życzy ludzkości pokoju, ładu i szczęścia, niech sieje dobroć wokoło siebie! *Ks. Henryk Weryński*

Kilka słów o zabawie

Jednym z naturalnych środków radości to zabawa. W pierwszym dzieciństwie jest prawem dziecka i jego mistrzynią kształcącą wszystkie niemal sprawności, w wieku młodzieńczym jest miłym odprężeniem po pracy, wyrazem więzi społecznej, źródłem odnowienia energii, a często i jej wyładowaniem. Jakkolwiek przez cały rok ma młodzież prawo do rozrywek, to przede wszystkim poświęca się im karnawał, zwłaszcza jego ostatki. Tradycją swą sięga zamierzchłej przeszłości. W krajach rolniczych okres zimowy był czasem odpoczynku i zabawy. Do dziś jest jakby przedłużeniem okresu radości, jaka świat ogarnęła w tę cudowną noc grudniową, gdy Bóg-Człowiek zstąpił na ziemię, jest jakby wylaniem tej radości wewnętrznej na nasze życie zewnętrzne i kończy się w Środę Popielcową, którą zaczyna się przesmutny okres Wielkiego Postu, czas pokuty i Męki Pańskiej. A ta pokuta wynikła z nadużyć radości. Sprawiedliwość wymagała, by grzech został przebłagany, a nadmiar uciech zharmonizował się z nadmiarem umartwienia: Pokuta nie była w pierwotnej myśli Boga, który nas stworzył do szczęścia i umieścił w raju rozkoszy. Niestety pierwsi rodzice nadużyli tej wolności zgrzeszyli i zatracili równowagę. Odtąd człowiek nie umie niczego używać w miarę, jest skłonny do przesady, chce się nasycić i przesycić aż do utraty wolności wewnętrznej, do grzechu. To samo stało się i z zabawą. Bardzo często ona dziś poniża, zamiast podnosić, jest okazją do złego. A jednak tak być nie powinno. Pan Jezus przyniósł nam inne życie, które nam daje w Chrzcie świętym, ono nam umożliwia powrót do harmonii, nadto sam brał udział w rozrywkach, zostawiając nam przykład i łaskę, byśmy się godziwie bawili.

Inaczej wyglądają zabawy w lecie, inaczej w zimie, każdy z tych rodzai ma swoje zalety, ale i każdy niesie inne niebezpieczeństwa. Rozpatrzmy najpierw niebezpieczeństwa i ujemne strony zabawy. Każda nasza czynność musi mieć jakiś cel, a więc i zabawa musi ten cel osiągnąć. Celem zabawy jest jak mówiliśmy wyżej, wywołanie radości i pogłębienie więzi społecznej. Pamięć wzbogacamy miłymi obrazami i wspomnieniami, a serce delikatnymi, żywymi uczuciami. Wychodząc z tej zasady należy unikać tego, co to niszczy, a w pierwszym rzędzie przenoszenia punktu ciężkości na jedzenie i picie. Takie stanowisko obniża godność człowieka i psuje szlachetny ton zabawy.

Innym niebezpieczeństwem jest rozbudzanie próżności przez nacisk jaki się kładzie na strój i fryzurę, ile potem jest zazdrości, ploteczek, niechęci, ile kokieterii zupełnie niepotrzebnej, a ile szkody nieraz dla zdrowia. Odurzona zachwytami nad sobą ta i inna młoda dziewczyna, tak w tym zasmakuje, że potem dla klejnotu, dla sukni gotowa sprzedać cnotę i godność. Najpiękniejszą ozdobą jest sama młodość, której nie trzeba poprawiać farbą ani blichtrem.

Lokal i pora zabaw mogą być również przyczyną zniszczenia lub wypaczenia celu zabawy. Skoro zbierzemy liczne grono młodzieży w ciasnym zadymionym lokalu, gdzie się oddycha cudzym potem, gdzie hałaśliwa lub rozmarzona melodia rozbudza zmysły, nie dziwmy się, że bardzo często następstwem będzie grzech, a w najlepszym razie ubytek sił życiowych i niezdrowe marzenia pobudzające do tajemnych grzechów.

Złem jest również, że młodzież bawi się najczęściej sama i nie znosi udziału rodziców. A jednak ta młodzież nie ma doświadczenia i nie umie sobie powiedzieć: „dalej nie można". W zabawach młodzież uczy się życia a skoro te zabawy będą tylko organizowane pod kątem zmysłowości, to i w życiu tak się nastawi i potem nie obowiązku, nie uczciwej miłości szukać będzie w małżeństwie, ale chwilowej rozkoszy. A następstwem tego, to rozwody, separacje i jeszcze gorsze tragedie i zbrodnie, za które dziś pokutujemy. Jeżeli zaś w zabawie będzie miejsce i na pogawędkę i na uśmiech życzliwości, na ustępstwo i względy miłości, jeżeli każdy myśleć będzie, by nie tylko on się bawił ale i inni, zwłaszcza ci upośledzeni od natury, wtedy inaczej potem stanie w życiu.

Najpospolitszą formą zabawy karnawałowej to taniec, ale i tu ma być pewna myśl. Przede wszystkim taniec jest wyrazem uczuć i kultury. W nim powinno się przejawiać piękno ruchów, nie może więc być on naśladowaniem instynktowych ruchów zwierząt czy ludów stojących na bardzo niskim stopniu

kultury i cywilizacji. Foerster pisze: „Taniec to nie tylko wywijanie nogami lecz zachowanie się człowieka, który przy najsilniejszym poruszeniu uczuć zachować potrafi godność i męską postawę. Dlatego ucząc tańca czy mówiąc o jego towarzyskim znaczeniu należy nie tylko wyliczać, co przy tańcu wzbronione, lecz mówić o rycerskich uczuciach, jakie można w tańcu wyrazić" (Wychowanie obywatelskie). Walcząc z nowoczesnymi tańcami w myśl rozporządzeń Episkopatu nie wystarczy tylko potępić ale i wtajemniczyć młodzież w to, kto je nam narzucił i w jakim celu.

Zanik zabaw towarzyskich jest wyrazem obniżenia spoistości społecznej. O ile możności bawmy się w domu, a w szkole niech rodzice katolicy nie forsują zabaw z młodzieżą innej płci, ani alkoholu w bufecie, bo sami stają się gorszycielami swych dzieci, o ile dość nie czuwają. Złą jest zabawa, jeżeli dla niej zaniedbujemy obowiązek, a takimi są nocne zabawy, gdyż człowiek niewyspany nie może sumiennie pracować, zwłaszcza młodzież, która potrzebuje dużo snu.

Rozumni rodzice tak organizują zabawy, by nie ucierpiała na tym ani praca, ani zdrowie ani — i to najważniejsze — godność człowieka, by młodzież naśladując skoki małpie, czy dzikich plemion, nie stała się zwierzęciem ani dzikim człowiekiem w życiu codziennym. Kościół nieraz zabiera głos w sprawie rozrywek młodzieży, bo chce, by wszystko w jej życiu było w wyższym stylu. Dlatego u wrót karnawału czyta Ewangelię o godach w Kanie Galilejskiej. Na pewno Pan Jezus i Jego Najśw. Matka swym zachowaniem nie psuli nastroju zabawy, ale dodawali jej wdzięku i radości. Co więcej zabawę wybrał Chrystus na chwilę swego pierwszego cudu i tym sposobem dał sankcję godziwym rozrywkom. Sama przemiana wody w wino jest symbolem przemiany uczuć, pragnień i czynów naszych przyziemnych, przyrodzonych na nadprzyrodzone.

A więc i zabawą mamy chwalić Boga i zabawa ma do Niego zbliżyć, kładąc na usta dziękczynienie za możność rozrywki. Wtedy to się zrealizuje, gdy Jezus będzie z nami na godach, na zabawie. Jezus żyjący w sercach naszych. Gdy dzieci wzrosną z przeświadczeniem, że są świątyniami Ducha Świętego, że w ich sercach mieszka ten Najświętszy Gość weselny, gdy nauczą się poddawać pod sąd Jego każdy swój czyn, każde swe pragnienie, to tak organizować będą zabawę, by Go nie wypłoszyć z tego serca, a gdy zobaczą, że ich rozrywka obniża się, wołają: „Panie brak nam siły do opanowania odzywającej się namiętności — pomóż! i po chwilowym zgięciu w dół, nastąpi energiczniejsze odprężenie ku górze. I tak zabawa stanie się magnesem, którym pociągać będziemy innych ku dobremu.

Ale w tej pracy rodzice muszą dać przykład, gdyż niestety często oni sami pozwalają sobie na zabawy niezgodne z zasadami wiary, uczęszczają na filmy urągające moralności chrześcijańskiej, śpiewają frywolne piosenki, z pobłażaniem jeśli nie dumą patrzą na syna, który wcześnie zaczyna karierę „zdobywcy serc", na córkę, która emancypuje się i jest wyższa ponad „zatęchłą tradycję". Ale ten sam syn, gdy zagrzęźnie w błocie, ta sama córka gdy straci niewinność, z żalem, jeśli nie nienawiścią zwracać się będzie do rodziców, którzy im do tego pomogli.

Obecnie po wojnie wzmogła się chęć użycia i wyżycia i dlatego stanowisko wychowawców jest utrudnione. Należy kierować się roztropnością, dawać więcej swobody niż dawniej, ale też więcej niż dawniej podnosić dusze na wyżyny życia nadprzyrodzonego, bo tylko bezkompromisowość może przechylić szalę na stronę zwycięstwa wielkich ideałów chrześcijańskich.

C. R.

S. O. S. „Ratujcie nasze dusze!"

„Odrzućmy tedy uczynki ciemności, a obleczmy się w zbroje światłości. . Chodźmy uczciwie, nie w ucztach i pijaństwie... ale się obleczcie w Pana Jezusa Chrystusa". — Rz. 13.

Nie tylko św. Paweł w swych listach apostolskich nawoływał do zachowania wstrzemięźliwości w piciu napojów alkoholowych i do zdecydowanej walki z pijaństwem. Już w Piśmie św. Starego Testamentu spotykamy całe ustępy poświęcone kwestii pijaństwa, przy czym jest ono tam zdecydowanie potępione.

Ludzie pili zawsze. Nie było na świecie epoki i nie było na świecie narodu, w którym by nie używano napojów alkoholowych. Jednakże zapewne rzadko w dziejach narodów, a już nigdy w dziejach Polski nie pito tak nałogowo i tak powszechnie jak teraz. Ogarnęła Polskę straszna plaga pijaństwa. Codziennie strzelają w górę setki tysięcy korków od butelek z wódki, codziennie dziesiątki tysięcy (autentycznie) pijaków znajduje się w stanie nietrzeźwym. codziennie we wszystkich zakątkach Polski, we wszystkich jej miastach i wioskach mają miejsce gorszące awantury i zwady wywołane nadmiernym używaniem wódki. Plaga pijaństwa jest tak straszna, że ze słuszną zgrozą spogląda na nią zdrowa część społeczeństwa, że walki z tą plagą wyglądają wszyscy ludzie, którym zdrowie moralne i fizyczne narodu leży głęboko na sercu. Kwestia alkoholizmu stała się naczelną, a zarazem bolesną kwestią w dziedzinie moralnej powojen-

nego bytowania narodu. Jest ona tak ważna i tak paląca, że Episkopat Polski uważa za stosowne z racji swego apostolskiego powołania ogłosić na ten temat specjalny list pasterski. Jest ona tak ważna, że do walki z pijaństwem przystąpiły czynniki rządowe, prasa, świat lekarski i świat nauki.

Plaga pijaństwa jest powszechna. Dzisiaj pije młodzież nasza, i to zarówno męska jak i żeńska(!). Dzisiaj piją matki nasze, a co najstraszniejsze — piją dzieci! Ankiety urządzane przez nauczycielstwo na terenie szkół powszechnych wykazały, że ogromna część dziatwy szkolnej pije wódkę i że prawie zawsze dostaje ją od rodziców! Ale i to mało! widziałem jak matka podawała wódkę dziecku, które nie miało jeszcze pięciu lat! Nie dziwmy się, gdy dziecko zaprawiane do picia wódki od najwcześniejszych lat swego życia, oddychające duszną atmosferą wyziewów alkoholowych, obracające się bez przerwy w gronie pijaków uwielbiających po prostu wódkę, przyzwyczai się samo wódkę traktować jako rzecz dobrą i pożądaną. Nie dziwmy się, gdy z tego dziecka wyrośnie nałogowy pijak i zboczeniec moralny.

Moglibyśmy śmiało powiedzieć, że w Polsce wytworzył się jakiś oryginalny, a neopogański kult wódki. Znaczna część ludzi pije właśnie dlatego, że picie jest dzisiaj popularne. Ludzie ci zapominają, że nie wszystko, co popularne jest dobre. Gdyby n. p. ogarnęła jakaś mania samobójcza, czy i wówczas należałoby iść z prądem? Słyszałem nieraz, jak mówiono: „Ot — tyle co wypijesz, — tyle zadowolenia i radości w tym życiu".

Nasze polskie, niezbyt bardzo umoralniające powiedzonko mówi: wódką można zalać robaka. Ktoś inny przytoczy podobny argument, że „dobry trunek na frasunek" i t. d. i t d. Wszystkie tego rodzaju argumenty są bezpodstawne i nie wytrzymują krytyki. Wątpię, by człowiek szanujący swoją godność i swoją sławę znajdował radość w utracie przytomności i w stanie bardziej zwierzęcym niż ludzkim. Wątpię, aby prawdziwa radość mogła być tam, gdzie jest grzech i obraza Boża. Wódką również nie zaleje nikt gryzącego go robaka trosk i kłopotów. Wódka nie jest żadną pocieszycielką w chwilach zmartwień i cierpień Przeciwnie, — jest ona źródłem nowych zmartwień i nowych upadków. Możesz bowiem mieć troski i cierpienia z trzech zasadniczych powodów; z powodu zgryzot sumienia, z powodu choroby, z powodu niedostatku materialnego. Na te wszystkie trzy zasadnicze zmartwienia alkohol nic nie pomoże. Przyczyni ci on tylko zgryzot sumienia i obarczy twą duszę

nowymi grzechami. Zrujnuje jeszcze bardziej twe zdrowie fizyczne. Wyciągnie z twej kieszeni tak ciężko zarobione pieniądze. Zdajesz sobie sprawę, że skutki nałogu pijaństwa są zastraszające!

Pijak rujnuje siebie i swą rodzinę materialnie. Odejmuje od ust chleb dzieciom i żonie, aby mógł tylko wypić ponad miarę. Jest przyczyną swarów, kłótni i tragedii rodzinnych. Wprowadza do domu chaos, rozterkę, ubóstwo i hańbę. Awantury udządzane żonie, niszczenie przedmiotów, zwady z współmieszkańcami, — oto codzienny wynik zbytniego używania alkoholu. Bierze na siebie straszną odpowiedzialność za łzy swej umęczonej żony i nędzę swych niewinnych dzieci! Kiedy nadejdzie godzina śmierci, — jego wymizerowana rodzina otaczająca łoże będzie żywym świadectwem zbrodni. Pijak okrada nie tylko siebie i swą rodzinę, ale okrada równocześnie całe społeczeństwo, gdyż majątek narodowy jest złożony z majątku obywateli.

Pijak rujnuje swoje zdrowie, naraża się na gruźlicę, choroby weneryczne i cały szereg innych chorób jak żółtaczkę, zapalenie nerek, choroby wątroby i t. d. Potomstwo pijących rodziców przynosi na świat ich chorobę i tak pijak ściąga przekleństwo na swój ród, aż do czwartego pokolenia. Straszną a nieodzowną konsekwencją nałogu pijaństwa są zaburzenia psychiczne. Wódką zalewa się zdolności i talenty, wódka niweczy inteligencję i osłabia rozum, nieraz do minimum. Przejdźmy się po szpitalach, przejdźmy się po zakładach psychiatrycznych, a stwierdzimy, że znaczny procent chorych fizycznie i umysłowo rekrutuje się spośród nałogowych pijaków. Dlatego słusznie się mówi, że mniej pijaków — mniej szpitali i domów dla obłąkanych. Wszystkie te, aczkolwiek zastraszające skutki nałogu pijaństwa w dziedzinie fizycznej nikłe są w porównaniu do groźnych skutków w dziedzinie moralnej.

Pewien ksiądz opowiadał, że spotkał wieczorem idącego pijaka i pragnął go odstawić do domu. Spytał się go więc, dokąd idzie. A ten bezwiednie odparł: „Idę do piekła!"

O, ileż prawdy zawiera w sobie ta bezwiedna odpowiedź pijaka! Każdy pijak idzie drogą, która prowadzi do piekła! Już święty Paweł powiada: — „powiadam wam; opilcy nie wnijdą do Królestwa Niebieskiego!"

I jakoż mogą wejść skoro zatracili w nałogu pijaństwa poczucie godności człowieka, zapomnieli o swym przeznaczeniu życiowym i zaprzedali swoją duszę wódce?! Już sam grzech pijaństwa jest wielkim przestępstwem, gdyż człowiek

popełniając go zapomina o godności dziecka Bożego, staje się dobrowolnie i świadomie bezrozumnym zwierzęciem, depcze zaszczytne miano człowieka stworzonego na obraz i podobieństwo Trójcy Przenajświętszej i okupionego Boską Krwią Chrystusową.

A ten straszny grzech jest powodem licznych grzechów, które wyrastają na glebie polanej wódką. W pijaństwie człowiek ma osłabiony rozum i osłabioną wolę, popełnia więc czyny, których nigdyby nie popełnił w stanie trzeźwym.

Zb. Zielonka

DLA DZIECI

„A Jezus pomnażał się w mądrości..."

„A Jezus pomnażał się w mądrości, w latach i łasce u Boga i ludzi" (Łuk. 2, 52).



Leszek kończył czternasty rok życia. Był lubiany przez rodziców, kolegów, przez wszystkich, którzy się z nim zaprzyjaźnili. A każdy, kto poznał Leszka, stawał się jego przyjacielem. Bo Leszek potrafił, umiał kochać, kochać gorąco — czynem. Jak rzadko który kolega w tym wieku, Leszek marzył już o przyszłości. Chciał zostać doskonałym inżynierem-technikiem. Chciał budować ukochaną Ojczyznę, Polskę, za którą ojciec i starszy jego brat, przelewali krew. Chciał widzieć Polskę bogatą, szczęśliwą, w której wszyscy byliby bogatymi i szczęśliwymi.

Leszek miał jedną słabość. W chwilach wolnych namiętnie czytywał książki. W jedną sobotę, w czasie feryj świątecznych, spostrzegł na biurku w pokoju ojca nową książkę. Podszedł. Była otwarta. Podniósł i odczytał tytuł: „Historia jednego życia", napisał Hirszfeld. Aż drgnął z radości. Właśnie za niczym tak nie przepadał, jak za pamiętnikami, życiorysami, napisanymi przez samych bohaterów. Wziął książkę do ręki,

pewny siebie, że nie ma ojca w domu, że wczoraj ukończył czternaście lat życia. Rozpoczął czytać Przedsłowie. „Chcę przedstawić — czytał — historię cierpienia człowieka i losy uczonego, który sądził, że nauka może uczynić człowieka lepszym...". Kilka razy odczytywał to zdanie. Sam sobie nie dowierzał. A więc — po długim zastanowieniu, począł myśleć — to zdanie miałoby znaczyć, że ów wielki i uczony człowiek doznał zawodu... Że nauka nie czyni ludzi lepszymi... Poczuł, że z nim dzieje się coś dziwnego, że nogi mu się chwieją... Usiadł. Dziwna to książka! — pomyślał — i szybko przerzucił kilkanaście rozdziałów. Aż znów zatrzymał oczy na rozdziale, który miał tytuł: „Moja największa przegrana w życiu". Tu we wzruszających słowach autor, ukrywający się na wsi przed przemocą okupanta, opisywał śmierć swej 23-letniej córki, z wycieńczenia, z rozstroju nerwowego. Głęboko utkwiły w pamięci Leszka te słowa autora: „Smutni jesteśmy z żoną obecnie na świecie. Nasza miłość i nadzieja spoczywa pod brzozowym krzyżem na cmentarzu w dalekiej wsi. Stoimy nad mogiłą otwartą i ze wspomnieniem, jak usycha słaba roślina, która nie wytrzymała złośliwości tego świata".

Leszek odłożył książkę. Nie mógł, nie chciał więcej czytać. Zresztą matka poleciła w tej chwili udać się na spoczynek. Zmówił krótki pacierz i położył się do snu.

Ale myśli go nie opuściły. Nie mógł zasnąć. A więc, co z moją przyszłością? Po co ja mam uczyć się, jeżeli nauka nie czyni człowieka lepszym? Ale w ciszy nocy nikt Leszkowi nie odpowiadał na te pytania. Tylko uderzenia zegara przerywały ciche zmagania się Leszka...

Rano — a była to niedziela — Leszek natychmiast zerwał się z łóżka na głos matki.

— Dziś uroczystość Rodziny świętej — powiedziała matka zapraszająco — dziś wszyscy przystąpimy do Komunii św. Wcale temu powiedzeniu matki Leszek się nie zdziwił. Wszak już od kilku lat corocznie, w uroczystość Rodziny świętej, przystępowała cała rodzina Leszka do Komunii świętej. Leszek, Marylka, Terenia w środku, obok rodzice.

Lecz dziś Leszek nie myślał ani o Komunii św., ani o dobrym śniadaniu, ani o popołudniowym zaproszeniu. „Gryzły" go myśli z książki uczonego, wczoraj przeczytane, „gryzło" go marzenie zostania uczonym inżynierem. Ale inżynierem, któryby mógł uczynić Polskę bogatszą, szczęśliwszą...

Weszli ko kościoła. Stanęli, bo kapłan właśnie czytał słowa ewangelii. „A Jezus pomnażał się w mądrości, w latach i łasce u Boga i ludzi" — tymi słowami zakończył kapłan czytanie ewangelii, ucałował księgę i odłożył. „A Jezus pomnażał się w mądrości". Za-

elektryzowały te słowa Leszka. W jakiej to mądrości pomnażał się Jezus? Jaka to musiała być mądrość, która czyniła Jezusa świętym, Najświętszym i Najlepszym? — pytał sam siebie. Czym owa mądrość Jezusowa wyróżniała się od owej „mądrości“ uczonych niemieckich, którzy zdobycze wiedzy obrócili na zagładę Polski, ludzkości?....

Chciał o to zapytać kapłana po spowiedzi. Ale jakoś nie miał śmiałości. Po południu Leszek nie poszedł nigdzie. Siedział samotny w pokoju. Nawet nie czytał!

— Czyś chory? — spytała łagodnie matka, widząc zmienioną i poważną twarz swego syna.

— Nie, mamo, dziękuję...

— A więc co ci dolega?

— Nic — mamo — tylko tak sobie z różnymi myślami nie mogę poradzić. Podobnej odpowiedzi jeszcze matka nie słyszała od Leszka. W okamgnieniu przeczuła, że w duszy jej syna dokonują się wielkie tajemnice... Dobra matka podeszła do Leszka, ujęła za rękę i posadziła na kanapie obok siebie. Głowę ukochanego syna przytuliła do swego serca. Leszek w tej chwili rozpromieniał. Poczuł, że mu tak dobrze. Poczuł, że błogie ciepło rozchodzi się po jego członkach, a serce uderza radośniej.

Mama o nic nie pytała. Lecz Leszek sam począł mówić:

— Mamo, ta książka, którą tatuś czyta tak dziwnie pisze... Mama wie, że ja chcę się pilnie uczyć, że chcę zostać inżynierem, że chcę budować dobrą i szczęśliwą Polskę, a tam, w tej książce pisze, że nauka nie czyni ludzi lepszymi!???

— Mamo, a te słowa, które dziś czytał ksiądz w kościele, że Jezus wzrastał w mądrości... Co to wszystko znaczy?

— — — — — — — — —

Moi przyjaciele Małego Jezusa, czy i Wy podobnych pytań nie stawiacie sobie, mamie, a czasem i księdzu? Wszak chcecie pomnażać się w mądrości, jak Dziecię Jezus. Chcecie zdobyć mądrość, wiedzę, ale nigdy nie chcecie stać się podobnymi tym, którzy nas męczyli, palili w obozach, a byli „uczonymi“... Uczonymi, a naukę i wiedzę obrócili na zagładę świata, człowieka i tego, co piękne!

I słusznie oburzacie się, że takiej „mądrości“, która zabija, niszczy nie chcecie. I słusznie zaprzysięgacie, że w takiej „mądrości“ nie będziecie się pomnażać!

Dlatego przed Wami staje przecudny młodzieniaszek, Boskie Dzieciątko, z uśmiechem, z radością, z wyciągniętą dłonią. Chce Was nauczyć swej bożej mądrości. Mądrości, która cenniejsza jest niż złoto. Mądrości, przez którą przychodzą wszystkie dobra i niezliczone bogactwa. Bo ona jest matką wszystkiego. Mądrości, która na świat przyszła, „aby żywot mieli i obficie mieli“.

Początkiem takiej, bożej mądrości to bojaźń Boża.

„Bojaźń Boża"? — znów ze zdumieniem zapyta może mała Genia. Przecież — ja nie potrafię się bać Boga tak dobrego, który mię tak bardzo miłuje i któremu mówię „Ojcze nasz"...

I dobrze mówisz, mała Geniu. Bo też nie Boga trzeba nam się bać, lecz tego, co zasmuca „Ojca naszego w niebie", tego, co Go znieważa: grzechu. Właśnie początkiem prawdziwej mądrości, to lęk dzieciny, by nigdy nie obrazić Najlepszego Ojca. To pragnienie, by zawsze czynić wolę Bożą, zawartą w Przykazaniach boskich i kościelnych, a dla nas, czcicieli Boskiego Dzieciątka, i w naszych Hasłach.

Pan Jezus często o Sobie mówił, że przyszedł, aby pełnić wolę Tego, który Go posłał: Ojca w niebiesiech. Że tylko to czyni, co się Ojcu podoba. Nawet, kiedy uczył się rzemiosła, kiedy stawał się uczniem, czeladnikiem, „inżynierem-budowalnym", to czynił to tylko dlatego, aby wypełnić wolę Ojca Niebieskiego, aby uszczęśliwić człowieka, aby człowieka uczynić lepszym: upodobnić go do Ojca Swego.

A co nam czynić trzeba, ażeby pomnażać się w takiej bożej mądrości? Trzeba się o nią gorąco modlić...

Wówczas nasza mądrość będzie „mądrością miłości", o której tak zachwycająco pisała nasza święta Teresa od Dz. Jezus.

Po drugie, aby pozyskać ową „mądrość miłości", która buduje i uszczęśliwia, potrzebna nam jest dobra wola czyli serce podatne, uległe, ochocze na przyjęcie mądrości. O tej to dobrej woli rozważaliśmy w zeszłym miesiącu.

I wreszcie, trzeba nam chętnie, gorliwie zdobywać mądrość przez uczenie się religii i innych nauk, które nas także winny prowadzić do mądrości bożej, do poznania i umiłowania Boga. A ilekroć nie możemy rozpoznać prawdziwej mądrości od słodkiej ale zatrutej, prośmy wówczas rodziców, kapłana, aby nas pouczyli.

A zatem — kochany Leszku — ucz się pilnie i zdobywaj ową mądrość, której początkiem jest bojaźń Boża, ową „mądrość miłości", mądrość wielkich, świętych ludzi. Z nią lepszym się będziesz stawał. Z nią uczynisz innych lepszymi i Polskę odbudujesz. Bądź inżynierem, ale dobrym! Bo choć potrzeba nam kapłanów, ale potrzebuje Polska także i dobrych inżynierów! Bądź ty jednym z nich.

„Bóg nadziei niech was napełni wszelaką radością i pokojem we wierzeniu: abyście obfitowali w nadzieję i w moc Ducha Świętego". (Rzym. 15, 13).

„Pozdrówcie jedni drugich świętym pocałowaniem". (I. Kor. 16, 20).

Oddany Wasz przyjaciel

O. Rudolf k. b.

Z pamiętnika studenta

— Gdzie pędzisz?

— O Adaś!

— Serwus Józek!

— Co słychać u ciebie? Jak się masz?

Niski chłopczyna w przyniszczonym płaszczu, podartych butach, zasypuje pytaniami wysokiego dryblasa, elegancko ubranego, z ponurym wejrzeniem i ze zmęczeniem na twarzy, niegdyś kolegę szkolnego.

— Wszystko stare. Jutro mamy kolokwium z matematyki. Brr... słabo mi się robi, gdy o tym pomyślę. Nie chce mi się w ogóle uczyć. Nie mam zapału, ani sił, aby solidnie pracować — zakończył Zbąszyński.

— Ale wiesz, nie wypada tutaj tak stać — wtrącił Adaś Dziewoński.

— To chodźmy — zaproponował Józek.

Przechodzili właśnie obok kościoła OO. Franciszkanów, gdy do uszu ich doleciał głos kapłana, śpiewającego prefację.

— Czy słyszysz? — zwrócił się Dziewoński do kolegi.

— Kapłan śpiewa prefację.

— Wstąpmy — zaproponował Adaś.

— Po co? — ironicznie zapytał młodzian o zblazowanej twarzy.

— Nie ma Boga. Nie ma żadnych praw, ani prawd, które by nam były dane w sposób oczywisty, ponieważ Bóg nie istnieje. To co było dla mnie kiedyś prawdziwe, nie jest już prawdziwe, to co niegdyś było dla mnie dobre, nie jest już dobre, to co było dawniej dla mnie piękne, nie jest już piękne — zakończył z bolesną skargą.

— Czy jednak jesteś pewny, że tak jest — mój drogi — ze współczuciem zapytał Adam kolegę.

— Szukam prawdy i nie mogę jej znaleźć! Gonię za szczęściem — na próżno. Idea nicości przeraża mię, ale jej — ulegam.

— Rozumię cię — odparł Dziewoński.

— To ci się tylko wydaje, ale ty nie możesz mię zrozumieć, ty nie możesz pojąć tego, co ja przeżywam. Cierpię miotany niepewnościami. Po co człowiek żyje? Co jest jego celem? — Tego nie mogę pojąć. Rzeczywistość staje się dla mnie niewyjaśniona.

— Odkąd takie myśli nachodzą cię, Józku?

— Wiesz... ale...

— No mów, wiesz, że cię kocham i rozmowę naszą zachowam dla siebie — zachęcał kolegę Dziewoński.

— Odkąd mi umarła matka — rozpoczął.

Słowo „matka“ wymówił z wielkim namaszczeniem i z wielką czcią. Kochał ją bardzo — pomyślał Adaś.

Skręcali właśnie na Planty Krakowskie. Ławki stały puste, nie zajęte przez nikogo. Zdawały się zapraszać ich, aby spoczęli. Oni jednak nie zauważyli tego, idąc dalej zajęci rozmową.

— Zostałem sam — ciągnął

dalej Zbąszyński. Ciocia po pogrzebie mamy zabrała mię do siebie. Była bogata, dobrze się jej wiodło. W porównaniu z dawnym życiem, to życie było — rajem. Nie trzeba było już ślęczeć, jak niegdyś do późnej nocy nad przepisywaniem różnych druków, które mama przynosiła od różnych mecenasów, aby w ten sposób zdobyć parę złotych na utrzymanie nas dwojga.

Ale mimo trudnych warunków materialnych, w jakich żyliśmy z matką — była w sercu moim radość, nie było — pustki.

Kochałem i byłem kochany przez drogą matkę. Pamiętam, kiedy wspólnie odmawialiśmy różaniec do M. Boskiej — kiedy biegłem z nią na nabożeństwa do kościoła. Byłem szczęśliwy. A teraz?

Z wstąpieniem do domu cioci prysnęło szczęście.

W jej domu straciłem wiarę w Boga.

Rzuciłem się w wir życia. Częste zabawy, w których brałem udział nie przyniosły mi zadowolenia. Ale — owszem, coraz to więcej goryczy wlewały w me serce. Rozterka i cierpienie stały się moim powszednim pokarmem. Dlaczego? — powiedz mi Adaś — kończył strapiony.

— Widzisz, mój drogi — podjął dalszą rozmowę Dziewoński.

Kiedy wierzyłeś, kiedy kochałeś, byłeś — szczęśliwy. Nie było w sercu twoim pustki. Była miłość Boga i bliskich. Straciłeś wiarę w Boga, straciłeś matkę, którą kochałeś. Nie masz nic, coby cię mogło pociągnąć do siebie — nie masz nic, coby się stało treścią twojego życia.

— W świecie nie znajdziesz zadowolenia — ciągnął dalej Adaś. Bo świat upaja ale — goryczą.

Sens życia odnajdziesz u stóp Ukrzyżowanego. Okaż się odważnym, aby zawrócić z błędnej drogi na ścieżki prawdy wiodące do Chrystusa.

Otwórz Pismo św. Czytaj Ewangelię, a przekonasz się, że każde jej słowo zrodzone było przez miłość i tylko przez miłość Chrystusa.

Zbliżali się właśnie do kościoła św. Anny.

— Józiu — odezwał się prosząco Adam. Wstąpmy. To ci dobrze zrobi.

Niechętnie, ale bez słowa sprzeciwu podążył Zbąszyński za kolegą.

Zaraz u wejścia uderzył go poważny nastrój.

Przed ołtarzem M. Boskiej odprawiał sędziwy kapłan mszę św. Wiernych było niewiele. Adaś uklęknął i począł się gorąco modlić. Prosił o łaskę nawrócenia dla kolegi.

Kapłan odmawiał modlitwy „Kanonu“. Wreszcie powoli i dobitnie począł wymawiać słowa konsekracji. Wreszcie wzniósł Hostię św. w górę.

Józek patrzał z ironicznym uśmiechem na ręce kapłana trzymające Hostię św.

Ale... Nagle... pod wpływem czegoś, czego nie podobna opisać, pokonany potęgą i mocą Stwórcy, upadł na kolana i wśród cichych spazmów wymówił: — wierzę!

Bronisław Rusocki-Mamoń



ŻYCIE KATOLICKIE

WATYKAN



Ojciec św. w czasie odprawiania „Pasterki"

* Ojciec św. zamianował Kamerlingiem kardynała Massimi. Do niego należy kierowanie doczesnymi sprawami Stolicy Apostolskiej jakoteż sprawowanie tymczasowych rządów Kościołem po śmierci papieża i przygotowanie Konklawe, na którym wybiera się nowego Ojca świętego.

* W Bazylice św. Piotra w Rzymie odprawia się codziennie msza św. przy ołtarzu św. Józefa w intencji pokoju dla świata. Pierwszą mszę św. odprawił kardynał Tedeschini.

* Na Watykanie istnieje wielkie Archiwum Watykańskie, zawierające wiele cennych uporządkowanych akt dokumentów. Do archiwum tego mają wolny wstęp uczeni świata całego.

* Watykan zaproponował, aby w obradach Międzynarodowej Organizacji dla Wyżywienia i Rolnictwa uczestniczył odtąd w charakterze obserwatora przedstawiciel Stolicy Apostolskiej.

* Watykan podał, że według obliczeń ma być księży katolickich na całym świecie 497 tysięcy.

POLSKA

* Dnia 18. XII. 1948 r. Ojciec św. przyjął na prywatnej audiencji Biskupów polskich bawiących w Rzymie: biskupa Płocka J. E. Tadeusza Zakrzewskiego i biskupa Łodzi J. E. Michała Klepacza.

* Polska ma dotychczas 10 świętych i 13 błogosławionych wyniesionych przez Stolicę Apostolską na ołtarze. W XIX w. mieliśmy tylko jedną kanonizację. W ogóle w czasie zaborów sprawami tymi trudno było

się zajmować; wiele dokumentów zaginęło, co utrudnia obecnie dalszy tok spraw kanonizacyjnych, które zaczęto przed rozbiorem Polski; o wielu już zapomniano. Ruch ten ożywił się w okresie międzywojennym i teraz wzmaga się coraz więcej. Mamy nadzieję, że Polska otrzyma wkrótce wzniosłe wzory do naśladowania w osobach wyniesionych na ołtarze. Kandydatów na świętych, owych świetlanych postaci nie brak. Zaznajamiamy się z nimi, wpatrujemy się w ich przykład...

EUROPA

* We Francji kardynałowie i Biskupi wydali zbiorowy list, w którym mówią, że rok 1949 ma być „Rokiem Mariańskim". Tematem do kazań, rozważań, refleksyj ma być macierzyństwo duchowe Marii względem wszystkich ludzi. Ma to wszystko służyć do moralnego podniesienia rodziny francuskiej.

* Zarówno naukowe jak beletrystyczne dzieła pisarza francuskiego Sartr'a zostały zakazane do czytania ze względu na kierunek jakiemu hołduje tj. egzystencjalizm ateistyczny (nie uznający Boga).

* W Mediolanie została zatwierdzona nowa Kongregacja Księży Oblatów św. Karola, składająca się z księży katolickich, którzy postanowili oddać się apostolstwu wśród robotników, dzieląc z nimi pracę zawadową.

* W roku 1950 ma się odbyć światowy kongres „Chrześcijańskiej Młodzieży Robotniczej". Organizacja ta liczy obecnie ponad milion członków należących do 50 krajów na całym świecie. Twórcą tej organizacji jest ksiądz Gardijn, Belgijczyk.

* Na Węgrzech dał się zauważyć wzrost ruchu pielgrzymkowego. Oblicza się, że tylko w pierwszych pięciu miesiącach ubiegłego roku wzięło udział ok. 4 miliony pątników.

* W Kolonii wznowiono prace nad beatyfikacją Księdza Kolpinga (1813—1863). W młodości swej był on uczniem, a następnie czeladnikiem szewskim. Gdy jednak usłyszał głos powołania Bożego, przez swą wytrwałość i wierność starał się mu odpowiedzieć i mimo trudności, został kapłanem. W swej pracy kapłańskiej poświęcił się sprawie czeladników. Założył dla nich „Związek Czeladników" i tworzył odpowiednie „Domy".

* Po krótkiej chorobie, zmarł kardynał Preysing, biskup Berlina. W chwili śmierci liczył lat 68.

KRAJE POZAEUROPEJSKIE

* W Waszyngtonie przygotowuje się plany bazyliki narodowej, jaka ma powstać ku czci Najśw. Marii Panny.

* Uniwersytet katolicki w Waszyngtonie liczy obecnie 4.600 słuchaczy i rozwija się bardzo dobrze.

* W Ottawie (Kanada) uniwersytet katolicki obchodził setną rocznicę swego istnienia. Na uniwersytecie tym studiuje obecnie 6.000 studentów z Kanady i z innych krajów. Początki temu uniwersytetowi dali Ojcowie Oblaci Niepokalanego Poczęcia Matki Bożej, pracujący tam, jako misjonarze.

* W Parlamencie Brazylijskim odczytano w całości piękne przemówienie Ojca św. Piusa XII do narodu i Rządu tamtejszego.

Z NIWY MISYJNEJ

* W roku 1947 opuściło brzegi Irlandii 500 księży i sióstr zakonnych, by się oddać pracy misjonarskiej nad nawracaniem pogan.

* Szwajcaria, mimo, że ma stosunkowo niewielu katolików, wysyła dość pokaźną liczbę misjonarzy. Ostatnio wyjechało stamtąd znów 5 kapłanów na pracę apostołowania wśród niewiernych.

* Wiele dziś czytamy o Chinach. Jak się przedstawia życie katolickie w tym kraju. Chiny na przestrzeni 6.000.000 km. kwadratowych liczą tyle mieszkańców jak cała Europa, tj.

500 milionów. O. Lebbe, Apostoł Chin, zmarły w r. 1940 przekonał się, że Chiny są narodem zdrowym, płynie to z silnej rodziny i surowości życia. Pijaństwo jest tam wadą prawie nieznaną, zwłaszcza na wsi. Istotnym brakiem duszy chińskiej jest według tego misjonarza brak miłości Boga. — Nawrócenie Chin może stać się dla świata momentem bardzo ważnym. Dlatego też przykładał on do sprawy nawrócenia Chin wielką wagę. Naród chiński uważał za bardzo wartościowy. Daje się u niego zauważyć powszechną tęsknotę za prawdziwym Bogiem, wiarę w Opatrzność i życie nadprzyrodzone.

* Były wikariusz apostolski Chin, ks. Montaigne w swym wywiadzie prasowym podziela to samo zdanie. Podkreśla wysoki zmysł moralny i poczucie godności ludzkiej u Chińczyków. Kościół św. rozwija się tam bardzo silnie od pół wieku. Dziś Chiny mają już zwyczajną organizację kościelną, posiadają nawet jednego kardynała. Bardzo dobrze rozwija się tam Uniwersytet katolicki w Pekinie. Krew wielu męczenników wiary świętej przygotowała widocznie grunt pod dobrze zapowiadający się rozwój Kościoła św. w Chinach. Trzeba jednak przyznać, że i protestanci utrzymują tam swoje placówki misyjne i zyskują sobie zwolenników, zwłaszcza spośród inteligencji.

* Na terenie Chin z samego tylko zakonu Franciszkańskiego pracuje obecnie 706 księży i wiele sióstr zakonnych. Z nich 126 jest pochodzenia chińskiego.

* W Japonii daje się zauważyć wielki ruch nawróceniowy na wiarę katolicką. Mamy tam dziś 11 tysięcy katechumenów (w r. 1939 było ich 2.500). Mamy tam również wielką ilość powołań kapłańskich i zakonnych. Na 600 wiernych przypada jeden kapłan, a na 35 katoliczek jedna zakonnica.

* Australia liczy ok. 7 i pół miliona mieszkańców, z tego jedna piąta to katolicy. W XIX wieku napłynęło tam wielu Anglików, Irlandczyków, Szkotów i Włochów. Po ostatniej wojnie nie ustaje ruch emigracyjny do Australii. Największy procent emigrantów to katolicy.

CIEKAWE

* Ostatnia wojna kosztowała 750 miliardów dolarów. Jeżeli to przeliczylibyśmy na polskie złote to otrzymamy astronomiczne sumy, które trudno zmieścić w głowie. Jakże inaczej wyglądałby świat, gdyby tych pieniędzy użyto ku dobru ludzkości, a nie ku jej niszczeniu. W wojnie tej utraciło życie 32 miliony ludzi, a więc tyle, ile cała Polska liczyła przed wojną.

* Na światowym kongresie lekarzy, jaki odbył się w Genewie, uchwalono rotę ślubowań, jakie mają obowiązywać lekarzy. Między innymi czytamy tam: Zachowam absolutny szacunek dla życia ludzkiego od momentu poczęcia.

* Najmłodszym członkiem Kolegium kardynalskiego jest kardynał Bernard Griffin, arcybiskup Westminsteru i Prymas Anglii. Liczy obecnie 49 lat.

* Jeden z najwybitniejszych dziennikarzy europejskich, redaktor madryckiego dziennika El Debate, mając lat 50 wstąpił do seminarium duchownego. Po wyświęceniu na kapłana wyróżnił się gorliwością w pracy duszpasterskiej. Niedawno został mianowany biskupem.

* Światowej sławy śpiewak angielski Sidney Ewan porzucił swą karierę śpiewaczą i teatr, wstępując do seminarum duchownego. Obecnie pracuje już jako kapłan katolicki.

* Mała parafia francuska Jouel, licząca tylko 550 dusz dała Kościołowi 40 zakonnic i 18 księży, spośród których jest jeden biskupem. Niedawno wszyscy ci księża, z wyjątkiem jednego przebywającego na misjach, urządzili sobie zjazd w swej rodzinnej parafii.

* Spośród trzynaściorga dzieci pani Vaughan 6-ciu jest kapłanów, w tym trzech biskupów, jeden kardynał i 5 zakonnic. Codziennie modliła się o łaskę powołania i wytrwania dla swych dzieci.

* Na zebraniu Powiatowej Rady Narodowej w Krotoszynie, Złotym Krzyżem Zasługi została udekorowana 37 letnia Eleonora Kosman, jako matka posiadająca liczne potomstwo; posiada ona obecnie już 17 dzieci.

NADESŁANO DO REDAKCJI:

Maria Wardasówna: **„Dziewczyna z chmur"** — powieść lotnicza z przedmową Gustawa Morcinka. Stron 148, cena 350 zł.

Klemens Tillman: **„Droga w słońcu"**, stron 52, cena 120 zł. — Droga w słońcu jest przykładem tego, jak najtrudniejsze zagadnienia wiary można ujmować żywo, przystępnie i nowocześnie.

Obydwie te książki wyszły nakładem Księgarni św. Jacka w Katowicach.

PODZIĘKOWANIA

Składam serdeczne podziękowania Matce Bożej Ostrobramskiej i św. Tereni za zdrowie brata. **S. B.**

Składam serdeczne podziękowania za ocalenie brata i wyrwanie mnie kilkakrotnie z niebezpieczeństwa śmierci. **Furmanik A.**

Składam dzięki za uzdrowienie Matce Najśw., Słudze Bożemu Ojcu Rafałowi Kalinowskiemu i Bratu Albertowi, których przyczyny wzywałam.

Składam również podziękowanie Anieli Salawie za pomyślny wynik sprawy, którą jej polecałam. **Maria Gregorecka.**

Dziękujemy Najśw. Sercu Jezusowemu i św. Józefowi za pomoc.

SS. Sercanki — Słomniki.

Świętemu Józefowi składam najgłębsze i najpokorniejsze podziękowanie za opiekę od lat nad naszą rodziną. Trudno mi po prostu wyszczególniać wszystkie łaski otrzymane za Jego przyczyną. On nigdy nie zawiedzie. **Marin Henryka — Brzozów.**

Składam podziękowanie za wysłuchanie prośby Najśw. Sercu Jezusowemu, Matce Bożej, św. Józefowi, św. Tereni i Błog. Bronisławie.

N. N. Chropaczów.

Składam najserdeczniejsze podziękowanie św. Tereni za kilkakrotne uzdrowienie mego wnuczka i za polepszenie mego zdrowia.

J. Medwecka.

Dziękuję św. Józefowi za otrzymaną łaskę.

K. Rybak — Wiśnicz.

Zbliża się Wielki Post. Do rozmyślań wielkopostnych nadaje się świetnie książka „Najboleśniejsza", zawierająca przepiękne rozmyślania o Matce Bożej Bolesnej. Napisał O. Bernard. Stron 200, cena 200 zł.

Ofiary na stypendium św. Tereni i Sługi Bożego O. Rafała Kalinowskiego złożyli:

Rogoszewska 6.000 zł; — III. Zak. Karmelit. Kraków 6.000 zł; — Rześniczek 100 zł; — J. Syrek 400 zł; — III. Zak. Chropaczów 1.000 zł; — Z. Bartkiewicz 1.000 zł; — N. N. 1.000 zł; — Kozakiewicz 300 zł; — Makuszkowa 200 zł; — Ks. Dziekan Wodasz 275 zł; — H. Walaszek 2.500 zł; — N. N. 6.000 zł; Z. O. 100 zł; — N. N. 1.000 zł; N. N. 300 zł; Kowalikowa 170 zł; — Pachla 3.000 zł.

Na fundusz Wydawnictwa Karmelitów Bosych:

M. Szczepanowska 50 zł; — Forczek St. 150 zł; — Ks. K. Durlak 500 zł; — Gorchowska Z. 5000 zł; — Rudzik Z. 200 zł; — Fajkis J. 100 zł; — Maciaszek P. 500 zł; — Sprysz R. 400 zł; — Bukalska W. 250 zł; — Urbanowicz Z. 300 zł; — Bezula Zofia 1000 zł.

Na budowę kościoła św. Józefa w Poznaniu:

Fr. Senczok 1.000 zł; — Gujewska D. 500 zł; — Kruszyńska A. 100 zł; — N. N. 500 zł; — M. Białas 500 zł; — Myszorowa A. 1.000 zł.

Za wszystkie ofiary serdeczne „BÓG ZAPŁAĆ!

ODEZWA

w sprawie utworzenia Funduszu Wydawniczego imienia KS. PRYMASA KARDYNAŁA AUGUSTA HLONDA

Katolicki Uniwersytet Lubelski postanowił z okazji swego 30-lecia utworzyć Fundusz Wydawniczy im. Ks. Prymasa Kardynała Augusta Hlonda. Na ostatniej audiencji Rektora Uniwersytetu u Jego Eminencji w dniu 9 października, a więc zaledwie na kilka dni przed śmiertelną chorobą, Ks. Prymas Hlond wyraził na to swą zgodę.

Potrzeba utworzenia Funduszu Wydawniczego narzucała się od dawna ze względu na wielkie koszty druku i brak jakichkolwiek dotacji, czy zapomóg na cele wydawnicze Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Należy zaś pamiętać o tym, że książki naukowe mają bardzo ograniczony zbyt i na ogół nie można liczyć na ich opłacalność. Wydawnictwa naukowe są jednak konieczne jako cenny wkład w kulkurę katolicką i polską, wypełniają przy tym jedno z zasadniczych zadań Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Trwałość Funduszu Wydawniczego wymaga stałego, a zatem corocznego zasilania nowymi ofiarami. Fundusz ten pomyślany jako Fundusz im. Ks. Prymasa Kardynała Augusta Hlonda ma być wyrazem wdzięczności K. U. L. dla Ks. Prymasa za Jego niezmienną życzliwość i zrozumienie obowiązków wydawniczych naszej Uczelni.

Fundusz Wydawniczy im. Ks. Prymasa Kardynała Augusta Hlonda będzie więc rówocześnie hołdem społeczeństwa katolickiego, złożonym Wielkiemu Polakowi oraz widomym i trwałym dowodem, że drogie nam jest to, co On cenił i czego pragnął.

Dlatego prosimy o poparcie Funduszu ze strony Przewielebnego Duchowieństwa i społeczeństwa katolickiego drogą składania ofiar.

Wpłaty ofiar na Fundusz dokonuje się na rachunek Towarzystwa Naukowego K. U. L. bezpośrednio lub czekiem P. K. O. Nr II-263 z adnotacją: „Fundusz Wydawniczy im. Ks. Prymasa Kardynała Augusta Hlonda".

TREŚĆ NUMERU:

»POD OPIEKĄ ŚW. JÓZEFA«

MIESIĘCZNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

Za pozwoleniem Władzy Duchownej i Przełożonych Zakonnych.

Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych — Kraków, ul. Rakowicka 18. — P. K. O. Nr IV-842. — Tel. 554-48
Redaguje Kolegium.

— Cena pojedynczego numeru 25 zł. —
Roczna prenumerata 270 zł.

M-47949 1038

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie